

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu



ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

„SKARB NARODOWY“

Pod tytułem, któryśmy niniejszemu artykułowi wstępemu nadali, leży przed nami broszurka arkuszowa — mała rozmiarami, ale w treść bogata. Zawiera ona w sobie dwa sprawozdania: jedno, króciutkie, pochodzi od Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego Polskiego; drugie, obszerniejsze, złożył przed publicznością Wydział wykonawczy Związku Wychodźstwa polskiego, zobowiązany do agitacji na rzecz Skarbu.

Rozpatrzmy się w tych dwóch sprawozdaniach.

Komisja Nadzorcza dwojaki ma do pełnienia obowiązek: czuwanie nad funduszem skarbowym i rozporządzania, stosownie do Ustawy, procentami, gdy fundusz wzrośnie do wysokości kapitału, liczącego fr. sto tysięcy. Fundusz do tej wysokości nie wzrósł. W d. 7 miesiąca sierpnia 1893 r. wynosił on fr. 44.619 c. 75. Komisja przeto jeden tylko z dwostego swego obowiązku pełnić mogła, pełnić go nie inaczej, jak tylko drogą kontroli, czego też dokonała wspólnie z dwoma kontrolerami. Znalazła fundusz w całości i w bezpieczeństwie. Gdy dodamy do tego regulamin, który sobie przepisała i odezwę, którą po zawiązaniu się (r. 1892) ogłosiła, będzie to całkowity obraz jej działalności. Rok upłynął na oczekiwaniu fr. 55.380 c. 25, potrzebnych do uzupełnienia kwoty, upoważniającej do rozporządzania odsetkami.

Wydział Wykonawczy Związku Wychodźstwa polskiego sprawozdanie rachunkowe poprzedził poglądem na zadanie instytucji, nadawszy poglądowi temu tytuł: «Kilka słów o Skarbie Narodowym». Owych «Kilka słów» z dwóch składają się części: z wykładniczej i z polemicznej. Pierwsza wykazuje konieczną środków materialnych potrzebę na obronę sprawy narodowej; druga przedstawia trudności, jakie spotyka instytucja na drodze rozwoju. Potrzeba

środków nie da się chyba zaprzeczyć. Najdrobniejsza sprawa, gdy się o nią spór toczy, bez nakładu obejść się nie może: cóż dopiero sprawa taka, jak polska!... Na samo utrzymywanie jej w czystości wśród wikłań i bałamuceń, za pomocą których swoi i obcy zamatowują ją usiłują, obejść się nie może bez środków pieniężnych, raz na zawsze na ten cel przeznaczonych. To takie jasne!... Jasno też «Kilka słów» rzecz tę wykładają. Przeczenie potrzebie Skarbu Narodowego wyjść jeno mogło (i wyszło) ze środowisk, zgadzających się z losem ze względu na stanowiska, jakie im zabiorce kraju zająć pozwolili. «Kilka słów» krótko się z tem rozprawiły, zawierając całą polemikę w nawiasie, w którym wymienili główne przeciwników organy: «Czas, Kraj i in.» Główne uwagę zwróciły na zarzut «możliwy», który, o ile wiemy, wypowiedzianym nie został, przejawia się jednak w praktyce. Wyraża się on jak następuje:

«Czy Skarb Narodowy nie staje w kolizji z utrudnionym i tak już bardzo zbieraniem funduszy na bieżące a natychmiastowe potrzeby narodowego ruchu, czy nie odciąga sił materialnych kraju, aby je bodaj tymczasowo nieprodukcyjnie uwięzić?»

Odpowiedź na to pytanie streszcza się w następujących wyrazach:

«Praca narodowa musi być różnorodną i wszechstronną, musi się dzielić na części ku jednemu zmierzającemu celowi, musi wydobywać z narodu odpowiednie siły do zajęcia wszystkich posterunków, do wyzyskania wszystkich środków, gdy ma przed sobą tak trudne, tak olbrzymie zadanie, jak obrona narodowa i wyzwolenie kraju z niewoli.»

Podkreśliłiśmy wyrazy, na których się opiera waga odpowiedzi. Różnorodność wyobrażają towarzystwa zawiązane i instytucje zakładane w celach patriotycznych służenia sprawie publicznej. Do takich należą: towarzystwa oświaty ludowej, kółka włościańskie,

towarzystwa gimnastyczne i strzeleckie, rolnicze, przemysłowe, naukowe, artystyczne, wydawnicze, oszczędnościowe, pracy kobiet, kluby, kasyna, nawet towarzystwa welocypedystów, nawet towarzystwa wyścigowe i in., i in. Wszystkie to są rzeczy pożyteczne, niektóre ogromnie pożyteczne — odpowiadające przykazaniu, sformułowanemu przez «księcia» poetów polskich, czynienia w swoim kółku, «co każe duch boży, — a całość sama się złoży.» Owóż «całość» ta w epoce Kochanowskiego istniała, — obecnie nie istnieje i nie złoży się, jeżeli jej nie będziemy mieli na uwadze i dla niej pracowali, skupiając pracę różnostronną w jednym spólnym ognisku. Takie właśnie ognisko, takie uwszechstronienie pracy wyobraża instytucja Skarbu Narodowego.

Praca różnostronna, gdyby się nie ogniskowała, rozstrzeli się i owoców pożądaných nie wyda. Jakże często zdarzają się wypadki, że towarzystwo jedne odmawia wzięcia udziału chwilowo przygodnego w czynności drugiego pokrewnego mu nawet towarzystwa dla tego, «że to do niego nie należy»!... Różnostronność, rozkładająca pracę na rodzaje i części, specjalizuje kierunki i sprowadza nierzadko stracenie z oczów celu ogólnego. W naszym położeniu jest to tem możliwszem, że się o to usilnie starają rozliczne urzędowe, półurzędowe i nieurzędowe ciała i grona, korporacje i warstwy, pracę częściową ze szczerze narodowej drogi spychając na manowce. Ponieważ one posiadają środki i wytrwałość, na pewne więc prawie wnioskować można, że dokażą swego i złożą «całość», od której rzetelny Polak ze wstrętem się odwrócić będzie musiał, jeżeli takiemu «składaniu całości» nie przeciwstawimy wyżej zaznaczonego uwszechstronienia pracy, zogniskowania jej w tej syntezie politycznej, którą wyrażają cel i zadanie Skarbu Narodowego.

Skarb Narodowy, gdy nastąpiło w roku 1887 wprowadzenie instytucji tej

w życie, uzyskał uznanie. Zamanifestował się nawet zapał, któremu przyświadczyli dwaj ludzie moi, jeden w Ameryce, drugi w Europie, składając na ołtarzu ojczyzny kwoty znaczne (5.000 dolarów i 30.000 franków). Płynąć zaczęły datki mniejsze i większe — płynęły i napływać nie przestają; lecz zapał pierwotny stygł stopniowo i ostygł tam właśnie, gdzie się najbardziej rozwijać powinien, mianowicie: w Ameryce. W Europie, wśród wychodźstwa zwłaszcza, datkowanie idzie trybem zwykłym; z towarzystw niektóre (Komisja Skarbu polskiego w Paryżu, Towarzystwa w Szwajcarii i w Bólgarii), obłożyły się podatkiem na rzecz Skarbu Narodowego i płacą takowy regularnie. W Ameryce kwoty złożone początkowo narastają procentami; datkowanie ustało; i troska o Skarb Narodowy, w dwóch złożony miejscach, w ten jeno wyraża się sposób, że w jednym zarząd, w drugim pojedynczy obywatel czuwają nad dołączaniem procentów do kapitału i — na tem koniec. W dziennikarstwie polsko-amerykańskim głucho o nim; sejmy «ważniejszemi» zajmują się sprawami.

Owóz — ważniejsze owe sprawy, w istocie swojej ważniejszemi od tej, którą wyobraża Skarb Narodowy, nie są i ważniejszemi być nie mogą, ale ważniejszemi się wydają dzięki *uróżnieniu* pracy. Dzięki temu, Związek Narodowy np., stowarzyszenie największą bezsprzecznie wzbudzające ufność patrijotyczną, sprawom związkowym wewnętrznym podporządkował sprawę Skarbu Narodowego i na drugi, jeżeli nie dalszy, zepchnął ją plan. W ręku jego, ani on nie wzrasta inaczej, jak tylko procentami, ani też nie wyznacza sobie zadania innego, jak tylko ogólnikowe, nie wyrażne, nie mówiące. W ten sposób przyszło do tego, że w trzech punktach (w Milwaukee 2.887 dol. 29 cent., w Nowym Yorku 8.098 dol. 32 cent. i w Rapperswyl 44.619 fr. 75 centimów) uwięzione fundusze Skarbu Narodowego wskazane są, każda kwota z osobna, na bezczynność. Razem wynoszą one 101.090 fr. Cyfra to mówiąca i wymowna.

Cyfra ta wynika z zestawienia rachunków, wykazanych w książeczce p. t. «Skarb Narodowy», odtłoczonej w drukarni A. Reiffa w Paryżu a rozsyłanej przez Wydż. Wyk. Związ. Wychodźstwa.

Polecamy ją Polakom, dla których sprawa narodowa, sprawa Polski wolnej i niepodległej, ważniejszą jest od wszystkich innych.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Genewa 15 listopada 1893.

(O MUZEUM W RAPPERSWYLU.)

Rzeczywistego doznaje się zadowolenia, zwiedzając w Rapperswylu zamek starożytny, przerobiony na schronisko myśli pol-

skiej. Zawahałem się, zanim napisałem dwa wyrazy ostatnie. Napisałem je jednak. Wyrazy te trafnie malują rzecz. Tak — zamek rapperswylski stał się schroniskiem myśli polskiej w jej ekspresji najczystszej, myśli, przejawiającej się w świadectwach rozlicznych w kolei wieków — co najważniejsza — wyzwolonej od tych wpływów i ciśnięć nieprzyjaznych i przyjaznych, jakim podlegać muszą muzea, galerje i biblijoteki polskie, zakładane pod opieką i dozorem rządów zaborczych. Moskwa myśli polską bezwzględnie tłumi, trzymając ją pod kontrolą policyjno-cenzuralną, niszczącą bezwarunkowo wszelkie jej społeczne i do przeszłości odnoszące się przejawy, nie idące w ład idei państwa moskiewskiego. Idea państwa również, luboć natury nieco odmiennej, zawsze atoli Polsce nieprzychylna, w Prusiech i w Austrji czuwa nad zbiorami, świadzącemi o myśli polskiej. Austrja np. faworyzuje stańczyków; nimi obsadziła rząd kraju i w ich ręce — powiedzieć się chce, na ich pastwę — oddała edukację ze wszystkim, co się do niej odnosi. Od nich zależy Akademia umiejętności, najwyższa dziś w Polsce instytucja naukowa. Czemu pod panowaniem rosyjskiem policja państwa, tem samem, *mutandis mutandum*, pod panowaniem austriackim jest polityka stańczykowska, uszykowana na «pożarną komendę», posługującą im «szlachetną denuncjacją». Jak ona wyprzedziła naszą historję!.. Na jakie drogi ciągnie piśmiennictwo!.. Możnaż przypuszczać, ażeby podobne ręce szanowały świadectwa, sprzeciwiające się widokom stronnictwa? I pod austriackim przeto panowaniem na wytworach myśli polskiej ciąży brzemień niewoli, które w Rapperswylu uczuwać się nie daje ani trochę. W murach starego zamczyska Polska staje przed Polakiem bez żadnych obsłon, mask i bez tych charakterystycznych jej oblicza na sposób aktorski, nadających jej fałszywą minę grzesznej magnatki na dewocji w cudzym osiadłej klasztorze. Tu przedstawia się ona taką, jaką była i jest, z wadami i zaletami swojemi, i z tym wielkim przymiotem, że o sobie nie zwątpiła. Od zwątpienia broni ją obecność Kościuszki. Duch tego patrona Polski w niewoli unosi się niejako nad zamkiem i zapelnia go sobą. Przekraczając próg bramy, prowadzącej na podwórze, na którym wznosi się kolumna ze zrywającym się na niej do lotu orłem, do myśli cisną się trzy wyrazy: Szwajcarija, Kościuszko, Polska. Wiąże je powinowactwo idei — idei walki o wolność, którą Szwajcarija pomyślnie zakończyła, której wyrazem dla Polski jest Kościuszko. Kraina, będąca ojczyzną Tellów i Winkielridów, wybraną została przez wodza chłopów, co pod Raclawicami najezdźnika zgromill, na dokonanie w niej żywota. Nie stało się to przypadkiem. Kościuszko miał do wyboru całą kulę ziemską. Nie było kraju, któryby mu gościny odmówił. Aleksander I zyczył go sobie na namiestnika Polski «odnowionej», a kiedy on zaszczytu tego nie przyjął, «wskrzesiciel» byłby mu z pewnością zezwolił na zamieszkanie w rodzinnych jego Siemiatyczach i postarał się o obsypanie go względami i łaskami. Taki w owych czasachnastrój w sferach, rozporządzających losami Europy i Polski panował, że Kościuszko, nie poniżając się do proszenia o amnestję lub przyjinowania takowej, mógł pod ojczyzną zamieszkać strzeżoną. Czemu tego nie uczynił? Czemu przelożył Solury nad Siemiatycze? — Szwajcariję nad Polskę? Czemu? Z jego strony był to krok polityczny, który się jego rozumowi i sercu przedsta-

wiał, jako obowiązek patrijotyczny, prosty i naturalny. Osobistość jego była sztandarową. Gdyby, bądź to w Siemiatyczach, bądź też w którym innem z miast, miasteczek lub wsi w Polsce położonych na stare lata osiadł, znaczyłoby to, że uznaje gwałt na ojczyźnie dokonany, sztandar zwija i składa u stóp zaborcy. Czy mógł się on czegoś podobnego dopuścić? Czy mógł on w ten sposób wmawiany weń maciejowicki okrzyk (*Finis Poloniae!*) potwierdzić? O nic nie prosił, niczego nie żądał; spokojnie się z widowni, na którą go dyplomacja wyciągnąć próbowała, usunął, — a usunął się nie gdzieindziej, jeno do Szwajcarij, do jedynej krainy, której sztandar nadawał się do osłonięcia sztandaru polskiego.

Myśli powyższe cisną się do głowy u wstępu do zamku, przerobionego na Muzeum polskie. Bramę, wybitą w osłoniętym bluszczami murze, przyozdabiają na zewnątrz popiersia Kazimierza Wielkiego i Jadwigi. Właściwszem by było popiersie Kościuszki. Nie razi to jednak. Jadwiga założyła uniwersytet w Krakowie; Kazimierz W. zasłużył sobie na zaszczytną nazwę króla chłopów. Zdaje się, jakby przeczuwali oni wodza, na którego głos chlapi do obrony ojczyzny staną. Imię tego wodza w obrębie murów wysokich a grubych, użyzonych przez Szwajcarów na schron dla idei polskiej, z myśli nie schodzi tam nawet, gdzie wystawione przedmioty tem je chyba przypominają, że się odnoszą do Polski. Mówią o niem sztychy, litografie, zdobiące ściany przedsieni, mówią posągi, mówią zwłaszcza polskie sztandary, zwisające przy drzewcach, uwiązanych do poręczy u schodów, prowadzących na piętro. Sztandary te, kulami poszarpane, w zamku rapperswylskim przechowywane, jasno tłumaczą, dla czego w momencie, kiedy wszyscy wychodzą, co Polskę krwią na obczyźnie wysługiwali, do rodzinnych spieszyli progów, kiedy wojska polskie do ojczyzny wracały, Kościuszko sam jeden emigrantem pozostał, dla czego na pobyt emigracyjny ojczyznę Tellów, Winkielridów wybrał. Tłumaczy to oraz, dla czego Muzeum polskie, przechowujące świadectwa walk Polaków o niepodległość, nie gdzieindziej, jeno w Szwajcarii, w tym jedynym w Europie schronisku idei swobody narodowej i braterstwa narodowości rozlicznych, założyć się dało. Kwestję tę logika faktów na porządek dzienny wprowadziła i tak sama logika rozstrzygnęła. Sprawa nawskroś polityczna, żywotna, przez interesowane w odwróceniu od niej uwagi publicznej rządu tłumiona, potrzebowała koniecznie widomego, stałego ogniska, które by o niej świadectwo dawało. Ognisko takie nie gdzieindziej założone być mogło, tylko w Szwajcarii, i nie inaczej, jak pod inwokacją imienia Kościuszki.

Kościuszkę też w Muzeum w Rapperswylu przypomina nie tylko ta okoliczność, że on na pobyt swój emigracyjny wybrał Szwajcariję i w Szwajcarii umarł, ale i wielka liczba okazji, do niego się bezpośrednio lub pośrednio odnoszących. W głównej na pierwszym piętrze sali w oczy się rzuca umieszczony na poczesnym miejscu dużych rozmiarów obraz olejny Stachewicza, przedstawiający błogosławieństwo w Krakowie Kosynierów, wyruszających na bój pod Raclawice. W obec obrazu tego na kolana rzucić się chce i modlić jak do świętych do tych chłopów, ostarujących się na obrońców ojczyzny. Osłonięta nasztorcowanemi kosami gromada ich nadaje zakładowi muzealnemu toni znaczenie specjalne, wytwarza je

w oczachwidza pryzmat, przez który ogląda rozłożone na stołach, na półkach, w szafach i rozwieszane na ścianach przedmioty, i który służy za miarę krytycznego sądu, jaki urządzenie Muzeum wywołuje w umyśle zwiedzającego takowe.

Muzeum narodowe polskie (taką mu nazwę nadano ostatecznie) rozwija się pomyślnie. Do wewnętrznego wykończenia przebudowy niczego już nie brak, z wyjątkiem drobniejszych robót, dotyczących się niektórych uzupełnień stolarskich, potrzebnych do przystosowania sal do odpowiedniego użytku. Sala na trzecim piętrze, przeznaczona na galerję malowideł, świetny ma wygląd i, luboć jeszcze nie zapełniona, ciekawą jest tak ze względu na artystyczną ornamentację, jakoteż z tej racji, że z każdego z jej okien rozpościera się widok malowniczy, inogący iść o lepsze z najpiękniejszymi widokami. Ta sala, jako stała wystawa malarstwa polskiego, zwiedzana przez cudzoziemców, nie małe może artystom naszym oddać usługi. Od nich zależy zapełnić ją utworami, zalecającemi penzle polskie.

Sale zapełniają się powoli ale ciągle przedmiotami, pomiędzy któremi znajdują się okazy, zasługujące na szczególną uwagę, jak np., nabyta dla Muzeum na jednej z wysprzedaży zagranicznych, buława hetmańska. Buława ta, srebrna, pozłacana, przyozdobiona jest na gałce i na rękojeści odciśkami, z których jeden w koronie wyobraża króla, drugi niewieści królowę, inne zaś przedstawiają postacie rycerskie. Odcisk królewski jest taki sam, jaki się widzieć daje na pieniądzach bitych za czasów Zygmunta I. Buława przeto do tych się odnosi czasów, t. j. do tej epoki, w której hetmanstwo nie posiadało jeszcze tego co później znaczenia. Pierwotnie król był naczelnym siły orężnej wodzem i, gdy nie mógł brać w wojnie udziału osobiście, wyręczał się jednym z wojewodów. W roku dopiero 1411 po raz pierwszy pojawia się w Polsce hetman nadworny, zawsze jednak, jako wyręczył króla. Urząd ten Zigmunt I. ustalił; lecz dożywołność hetmanstwa jest dziełem epoki późniejszej, — nastąpiła ona za panowania Stefana Batorego (1581). Za czasów Zygmunta I buławę hetmańską dzierżyli: Mikołaj Kamieniecki, Mikołaj Firlej i Jan Tarnowski. Czy służyła ona kolejno każdemu z nich, czy też jednemu wyłącznie? — pytanie. W obec pytania tego zabytek ten jest jednym z ważniejszych okazów, złożonych w Rapperswyl.

Okazy się mnożą, napływają; miejsca na nie jest jeszcze sporo; przewidywać jednak należy, że nadejdzie moment, w którym miejsca zabraknie. Przewidywanie to następuje na myśl szczególnie biblioteka, dla której pomieszczenie okazuje się już za szczupłym. Co się stanie, gdy miejsca zabraknie? Pytanie to stosuje do Rady muzealnej, która nad niem zawczasu zastanawiać się powinna, ażeby znienacka saskozoną nie została w niedalekiej może przyszłości. Przewidywanie stanowi zaletę wszelkiej administracji, zwłaszcza zaś administracji zakładu rozwijającego i niby na drożdżach rosnącego. Co się stanie, gdy miejsca zabraknie?

Pozostawiając Radzie rozstrzygnięcie tego pytania, wspomnę o rzeczy, pozostającej z zakładem rapperswylskim w blizkiej styczności. Na rok przyszły zamierzone są obchody rocznicy raclawickiej. Wychodźstwo polskie nie może w nich udziału nie wziąć. Chodzi o to, gdzie i jak ów obchód się odbędzie. Do wiadomości mojej trzy doszły

projekty: jedni życzyliby sobie urządzać obchód w Zurichu, drudzy w Rapperswyl, inni w Solurze. Najodpowiedniejszą zdaniem mojem byłaby Solura, gdyby nie trudność zgromadzenia w tem mieście Polaków w ilości większej nad ośm dziesiątków parę. Obchód we łwudziestu lub trzydziestu uczestników straciłby na powadze i znaczeniu w obec ludności miejscowej. Dla tego Solura ustąpić powinna Rapperswylowi i jemuż ustąpić powinien Zurich, za którym przemawia jeno liczba znaczna młodzieży polskiej w tamecznym uniwersytecie i na tamecznej politechnice. Młodzież bez wielkich kosztów przenieść się może do Rapperswyl, gdzie znajdzie wszystko, co do urzędzenia i uświetnienia podobnego obchodu jest potrzebnem: otoczenie polskie, zabytki polskiej przeszłości, kościuszkowskie pamiątki i przyjazną ludność miejscową, nie biorąc w rachubę samej miejscowości, którą natura wyposażyła w piękności pierwszorzędną a ludzie przyozdobili w budowlę, czyniącą budowniczemu zaszczyt. Świeżo zbudowane schody, prowadzące z dwóch stron, od zamku i od jeziora, na cypel, na którym wznosi się zamek, należą bezsprzecznie do najpiękniejszych i najwspanialszych w tym rodzaju dzieł.

Powracając z Rapperswyl, zatrzymałem się w Solurze i zwiędziłem grobowiec Kościuszki. Grobowiec znajduje się w Zuchtwyl, wiosce o półtora kilometra od miasta położonej. Wznosi się na smętarszu, otaczającym kościółek wiejski, na obwodzie muru, naprzeciwko głównego do kościółka wejścia. Składają go dwa kwadratowe bloki kamienne, złączone dwoma stopniami, służące za podstawę kuli kamiennej, zaznaczonej krzyżykiem u góry, a na froncie gwiazdą, ciskającą promienie. Na dolnym większych rozmiarów kamieniu nie ma napisu żadnego; na górnym widzieć się daje medaljon z wizerunkiem Kościuszki i z napisem w otoku; pod spodem napis. Napis na medaljonie:

Fratres patri suo.

Die XV octobris MDCCCXXXIV;
napis na kamieniu:

Visceri - Thadaei Kościuszko.

Depositū die XVII octobris MDCCCXVII.

Trudno zdać sprawę ze wzruszenia, jakie budzi widok grobowca tego, postawionego na obczyźnie i ocienionego wierzba płaczącą.

Genewa, 1 grudnia.

Obchód 63ej rocznicy powstania listopadowego w Genewie odbył się w r. b. nadspodziewanie dobrze. Towarzystwo polskie, które obchody narodowe urządza, nie przewidziało tak licznego zgromadzenia się publiczności, złożonej przeważnie z młodzieży, wśród której uwydatniały się głowy siwizną przypruszone uczestników walk Polski o niepodległość. Pomiedzy tymi ostatnimi widzieliśmy czołowego prof. Z. Laskowskiego, ob. ob. Dückerta, Rymtofta, Bandurskiego, Tchórzewskiego, Kmitę i innych. Przewodniczył najstarszy wiekiem. Przewodniczący, po krótkim przemówieniu wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie pamięci znanego wśród wychodźstwa w Genewie i szanowanego, Jana Bartkowskiego. Poświęcił mu słów kilka, poczem nastąpiły odczyty, przemowy i popisy artystyczne. Ob. J. Słończewski odczytał jedną w wydawanych pod ogólnym tytułem «Z dzisiejszej doby» broszur p. t.: «Gorzka prawda». Ob. Zukowski wygłosił mowę, w której Polakom wyznaczył ważne do spełnienia

w słowiańskim świecie postannictwo. Ob. Z. Balicki odpowiedział poprzedniemu mówcy i zarazem ob. Plechanowowi, który w obchodzie listowny wziął udział. Jednym z najsympatyczniejszych przemówień było przemówienie ob. W. w imieniu młodzieży, młodzieży socjalistycznej, która, jak zapewniał, oddając się studjom reform społecznym, nie zapomina o obowiązkach patriotycznych i za swój obowiązek najpierwszy i najważniejszy uważa: odbudowanie Polski wolnej i niepodległej. Z takim socjalizmem my patrioci demokracji porozumieć się możemy. Reformy społeczne nie są nam bynajmniej wstrętne.

Część artystyczna — śpiewy, deklamacja, muzyka — wypadły bardzo dobrze. Śpiewała panna M., deklamowała panna Ma., śpiewał p. W., na fortepianie słyszeć się dała panna Cz. Obchód zakończyły chóralne patriotyczne śpiewy.

Londyn, 12 grudnia 1893.

ROZNIKA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Obchód Rocznic powstania listopadowego odbył się w Londynie w tym roku w niedzielę d. 3 grudnia. Rozpoczęto jak zwykle nabożeństwem o godzinie 9 i pół w kościele św. Bonifacego, Union street, E., lecz w tym roku daleko świetniej, gdyż Polacy w Londynie pozyskali dawno pożądanego kapłana polaka w osobie szan. ks. prałata Bronikowskiego i jest nadzieja, że kolonja polska w Londynie nie oszczędzi starań i zabiegów możliwych, aby Missję polską ustalić aż do czasu póki Wychodźstwo polskie będzie w niem miało miejsce. Inaczej byłaby wielka szkoda, sz. ks. prałat Bronikowski poprzestając na małym dba tylko o dobrobyt swoich owieczek i w tak krótkim czasie pozyskał ogólną sympatię i szacunek; wam by było, żeby każdy kto może przychylił się do sprawy tak niezbędnej w Londynie.

O godzinie 7ej wieczorem w sali klubu Towarzystwa polskiego w Londynie prezes tegoż Tstwa Klemens Wierzbicki, zagajając dość liczne zgromadzenie, zaczął od wzruszenia jakiego doznał z rana w kościele, widząc tak licznie zebranych Polaków, śpiewaną mszę, odprawianą przez kapłana polaka i kazanie w języku polskim, zastosowane do czasu i w duchu narodowym — to wszystko wzbudziło w nim wspomnienie młodego wieku na ziemi ojczystej wśród drogiej mu rodziny i przyjaciół.

Na tem tu miejscu nie zaniedbał złożyć wdzięczność poprzednikom swoim, którzy założyli to Towarzystwo, jak również i kolegom, którzy nie szczędzą swych starań i trudów, pomagając mu w rozwoju i utrzymaniu tego Towarzystwa, bez Towarzystwa bowiem, żadna siła nie była by w stanie w tym obszernym Londynie zgromadzić tak liczny poczet naszych rodaków.

Poczem zaznaczywszy doniosłość obchodu rocznicy listopadowej, który jak i wszystkie obchody jest wspomnieniem z przeszłości, zachęcał zgromadzenie przenieść się w duchu ponad poziom marność światowych i w tych aczkolwiek melancholicznych lecz drogich dla serca każdego polaka wspomnieniach patriotyzmu, bohaterstwa i poświęceń czerpać natchnienia, aby stać się choć w części podobnymi do tych, którzy w tem to pamiętnem powstaniu dla dobra naszej drogiej Ojczyzny trudy, cierpienia, tortury, niewolę nawet i śmierć ponieśli. Siostronom naszym Polkom niech służą za wzór te nasze matki polki, które swym najukochańszym synom, być może i jedynym

własną swą ręką pałasze do boku przypasywały, wysyłając ich w ofierze na ołtarz Ojczyzny.

Zwracając się zaś do mężczyzn przemówił:

« Bracia Polacy zgromadzeni obecnie tu, nie wątpię, iż na głos trąbki staniecie tam dokąd was ojczyzna powoła, ale pamiętajcie, że każdy polak przychodząc na ten świat przynosi z sobą posłannictwo służenia Ojczyźnie, niechże nikt z was nie tłumaczy się brakiem zdolności, gdyż reprezentować imię polaka z godnością obywatelską wobec cudzoziemców i przechować nasz język, którego wrogowie nasi starają się nam z korzeniem z gardła naszego wyrwać — jest już pewną zasługą wobec Ojczyzny. »

Kończąc zaś ten mały wstęp przed tak ważnym aktem, znając ogólnie usposobienie zacnego zgromadzenia nie mógł inaczej uświęcić ten obchód jak tylko zapraszając ks. prałata do krzesła przewodniczącego na ten wieczór. (Ogólne i kilkakrotne oklaski).

Ks. prałat obejmując ofiarowaną sobie prezydenturę, dziękuje na wstępie za zaufanie i szacunek ze strony szan. zgromadzenia prosi jednakże, aby na ten raz zwolniono go od prezydentury przez wzgląd na zwyczaj od dawna uświęcony, t. j. iż krzesło prezydentowskie przy obchodach narodowych zwykło oddawać się najzasłużeńszemu z weteranów naszych, dla tego robi wniosek czcigodny ks. prałat, aby na prezydenta zgromadzenia przyjęto znanego powszechnie i zasłużonego obywatela p. Wojciecha Baraszkiewicza, co ogólnie przyjęto.

Pan W. Baraszkiewicz dziękuje z swej strony za ten zaszczyt i zagaiwszy posiedzenie serdeczną i patrijotyczną mową, powołuje jako pierwszego mówcę szanownego i ogólnie kochanego ks. prałata Bronikowskiego. (Oklaski).

Ks. prałat Bronikowski wstępuje na estradę i w krótkich ale jędrnych słowach tłumaczy zgromadzeniu znaczenie dzisiejszej pamiątki narodowej:

« Jako kapłan polski, dzieci drogie, mówił szan. dostojnik kościoła, nie mogę do was inaczej przemówić jak w duchu religijno-narodowym. Ambona św. wypowiedziała wam dzisiaj, słuchacze, w kościele może dosyć dobitnie jakie obowiązki ma emigracja polska na obczyźnie. Kochać Boga z całego serca, kochać Ojczyznę choć utraconą, szanować i przechowywać drogie zwyczaj polskie, ucząc działalność polską pacierza w języku ojczystym, czcić pamiątkę ojców naszych — oto zadanie nasze. Modlitwą i cichą pracą a pracą uczciwą ten najwięcej przyczyni się do wydobycia z gruzów ukochaną Ojczyznę.

« O dzieci drogie na okół nas zgłiszczcie, zniszczenie, smutki i niedostatki, przed nami trumna wielka, okazała, w tej trumnie Matka wszystkich Polska.

« Gdy się w domu pali, dziecięcie nawet obowiązane jest brać naczynie z wodą i śpieszyć na ratunek, tak samo i Polakowi gdy mu to co najdroższe wydzierają religję i język, niepodobna stać obojętnie lecz ratować, o ile się da, skarby najdroższe. W jaki sposób, czy może czynnie z bronią w rękę, o nie! nie czas po temu, — lecz gdyśmy wszyscy Polacy, prawie bez wyjątku dziećmi jednego kościoła św. katolickiego, otóż trzymajmy się wiernie zasad tegoż kościoła św. nie tylko ustami lecz i czynnie, niech Polak okazuje że czci i kocha całym sercem tę wiarę świętą, że w niej żyć i umierać pragnie a dalej niech ten wyraz *patrijotyzm* nie będzie tylko czerzym frazesem, lecz niech młody i stary nie gardzi słodką mową

Ojców naszych zaszczytnie uświęconymi wiekami.

« W jednej ręce krzyż, w drugiej Orła białego trzymając, Polacy, przysięgnijmy sobie na mogiłach przodków naszych, że z wiarą i pobożnością, miłością złączeni pracować będziemy nad tem, aby się stać godnymi i dobrymi dziećmi kościoła św. i najdroższej nam Ojczyzny Polski. »

(Huczne oklaski — może do łez pobudziło słuchaczy. Przytoczyliśmy tylko niektóre ustępy).

Poczem nastąpiły deklamacje i śpiewy. Największą w tej części uwagę zwrócił Chór polski, złożony z kilkunastu młodych Polaków pod dyktando p. J. Fedorowskiego, aczkolwiek niedawno założony, lecz wystąpił znakomicie.

Przy końcu posiedzenia wstąpił na estradę p. W. Voynicz, który w krótkich słowach wyraził że przychodzi od Partji Rossjan, ale nie od tych Rossjan, którzy dręczą i męczą Polaków, lecz od tych dla których wolność indywidualna i narodowa jest drogą i dla niej pracują. Zapewnił również, że oni wierzą i z upragnieniem czekają tej chwili, gdzie wspólnie z Polakami wykrzykną *niech żyje Polska!* (Oklaski).

W końcu Prezes Towarzystwa K. Wierzbicki wstąpił jeszcze raz na estradę i podziękował w imieniu Towarzystwa wszystkim zgromadzonym za zaszczyt zrobiony przyjęciem ich szczerą gościnnością, jak również podziękował komitetowi, złożonemu z pp. W. Rauch, F. Polaczyk i J. Wojtkiewicza, za ich troskliwe i praktyczne urządzenie tego obchodu. Pani zaś Wereszczyńskiej za trudy podjęte w udekorowaniu tak gustownem sali.

O godzinie 11ej przewodniczący pan W. Baraszkiewicz przy zamknięciu posiedzenia zawiązał wszystkich, aby powstawszy zaśpiewali «Boże coś Polskę». Poczem całe zgromadzenie w największej harmonji opuściło salę — wynosząc mile wspomnienie z przepędzonego wieczoru.

Wiedeń, 1 grudnia 1893.

Sytuacja po upadku gabinetu Taaffego przedstawia się dosyć jasno, gdy się w niej bez uprzedzenia rozpatrzmy. Większości konserwatywnej Koła polskiego, która wprawdzie z niesmakiem pewnym ale krzyczy «*le roi est mort, vive le roi!*» nie dziwi się. Udaje, jakoby niezrozumiała co tu zaszło, i drapuje się w zastrzeżenia i klauzule. Żal tylko tych niewielu zwolenników postępu w tem Kole, którzy szczerze w to wierzą, że coś się stało innego jak było, coś bardzo dodatniego, i zadowolenie a nawet radość wzbudzić mogącego. Księciu Windischgrätz można tylko, jak to uczynił wezwany przezeń do omówienia sytuacji jeden z naszych posłów, sz. Dr. Karol Lewakowski, życzyć, ażeby potrafił doprowadzić do skutku dzieło, o które się hr. Taaffe daremnie kusił.

Faktyczna zmiana niezaszła żadna. Poprzednio starał się hr. Taaffe «*fortwürceln*», dzisiaj stara się o to niby większość parlamentu. Rząd parlamentarny nie jest jednak księżem Windischgrätz. Tak samo jak hr. Taaffe, powołany on został nie przez parlament, tylko przez Najjaśniejsi. Pana. Do tego dzieła obok niego zasiada, jeszcze czterech innych mężów, Niemców, w ten sam sposób do dawnego ministerstwa przez cesarza powołanych: margrabia Bequehem, hr. Folkanheim, hr. Schönborn i hr. Welsersheimb,

w tem ministerstwie. Jest to więc twierdzeniem bardzo niewyraźnym popartem, jakoby to było ministerstwo parlamentarne. Dwóch tylko Niemców z ław poselskich na żądanie posłów weszło do ministerstwa i dwóch Polaków. Jest więc w tem ministerstwie 8 Niemców, 2 Polaków i nikt z innych narodowości. Czy przy skłonności Niemców do hegemonji i do centralizmu, nasze i innych narodowości interesu autonomiczne niezostaną na szwank narażone, dopiero przyszłość okaże.

Twierdzenie, że dla Austrii niema innej formy rządzenia, i ztąd chwalamo dawny hr. Taaffego rząd. I to nie jest tak absolutną prawdą. Mogło by być powszechne głosowanie we wszystkich prowincjach i krajach; wyszły ztąd polityczne stronnictwa wytworzyłyby rząd prawdziwy, wedle konstytucji, parlamentarny, czego jednak stawiać nie można jako — dobre dla Polaków!! Ale jest jeszcze jedna alternatywa. Mógłby być rząd narodowy federalistyczny: powszechne głosowanie w krajach i prowincjach do sejmów; delegacje sejmowe do rady państwa; sejmy wyposażone daleko dalej sięgającymi atrybucjami: to byłoby właściwszem. Wtenczas również mógłby być rząd parlamentarny. Dziś nim on nie jest i niebędzie.

Stroną ujemną nowej kombinacji jest to, że pozostało przy dawnym. Tak a nie inaczej jest. Trudność rządzenia pozostaje; każdej chwili urwać się może, a to zwłaszcza dla tego, że koalicja nieopiera się na związku równomiernem, t. j., że dwa stronnictwa w ten związek wchodzące są narodowe, Niemcy i Polacy, trzecie stronnictwo polityczne. Tu właśnie leży niebezpieczeństwo: dnia pewnego związek ten upadnie.

Drugą ujemną stroną tej koalicji dla naszego stanowiska jest ten fakt niezaprzeczony, że nasz sukces jest tylko pozornym, a znaczenie Koła w izbie i u narodów Austrię składających ucierpiało. To Koło, które dzięki narzuconej nam ordynacji wyborczej, przez szereg lat w Austrii i izbie występowało, jako konserwatywne i autonomiczne, broniące równouprawnienia wszystkich narodowości przeciw Niemcom, dziś nagle przystąpiło do koalicji z Niemcami, i to liberalnymi, chociaż tylko pozornie liberalnymi, ale za to centralistami niezaprzeczenie. Czy w składzie Koła zmieniło się coś? Hr. Taaffe chciał zmienić przez wprowadzenie reformy wyborczej skład wszystkich stronnictw w parlamencie i Kole i przez to koalicję na zdrowych opartą podstawach umożliwić. To nienastąpiło. Jakże dziś mają nas sądzić wszystkie stronnictwa i ludy w Austrii?... Uwaga ta odnosi się nie tylko do Czechów, ale do wszystkich narodów w Austrii i do stronnictw politycznych.

Wszyscy muszą przypisywać zwrot Koła konserwatywnego i autonomistycznego — *pewnym celom egoistycznym*, które mogą się w skutkach dla Galicji okazać korzystnymi, *na razie*, za które odpowiedzialność na konserwatystów spada, ale które z pewnością moralnej wagi Koła w oczach ludów i stronnictw niepodniosły.

W tej nowej koalicji mieści się dalej inne jeszcze niebezpieczeństwo dla nas Polaków pod względem narodowym. Żaden z posłów panslawistą nie jest, żaden jako Polak nie stawia narodowi własnemu szczytnego zadania prowadzenia szerepu słowiańskiego, chociażby do tego świetna nasza przeszłość może upoważniała. Ale to mogło by być tylko życzeniem Polaka, tak jak życzeniem każdego Polaka być powinna Polska w daw-

nych granicach, ba szersza nawet, potężna jak Rzym w przeszłości.

Inną jednak jest rzeczą polityka wskazana narodów, tak srodze jak nasz uciśnionemu. Jest ona jedną i niezmienną nietylka w obec słowiańskich narodów, ale *w obec wszystkich*, niewyjawszy naszych ciemiężycieli. A tą być powinien przykład popierania wolności wszystkich w ogóle narodów, przykład braterstwa, przykład jednoczenia się i popierania w celu osiągnięcia tej wolności, uznawania praw drugich; i to się nieda uchylić argumentacją oportunistycznej polityki, stosunkowo małego odłamu Polski. Zapewne — z konieczności rzeczy powinniśmy popierać byt Austrii; istniejące chwilowo trójprzymierze, jak to podniósł poseł Szczepanowski, może budzić w nas pewne nadzieje; ale dla tego jeszcze nie powinniśmy za sobą mostów palić. Powinniśmy być chłodni na podobne argumenta. Zbyt daleko posunięta ufnosć w dobre dla nas zamiary Niemiec, już nieraz zawiedziona została. Dość przypomnieć czasy Stanisława Augusta. Wszak nietylko rublem albo dukatami płatni posłowie, ale najczystszy patrioci gorąco przemawiali w izbie za aljanjami, które się dla nas później tak zwodniczymi i zgubnymi okazały! Potrzeba niezapominać, że łączą się tylko równi z równymi — dwór z dworem, wolny naród z wolnym narodem. A my — czem jesteśmy?...

Z tego właśnie powodu narodowego, szczerza zgoda z narodem uciśnionym jak my rusińskim, jest większej wagi, jako dźwignia naszej myśli narodowej, aniżeli zbliżenie się do Niemiec drogą polityki kołowej poznańskiej lub wiedeńskiej. Niemniej też bardzo skrupulatne czuwanie nad dołą wszystkich narodowości słowiańskich w Austrii, jest prostą koniecznością naszej polityki narodowej.

W programie nowego rządu wita się dawnego znajomego. Jest w nim reforma podatkowa i reforma wyborcza, które w programie — nie izby, ale hr. Taaffego osobiście były. Mogło by to zadowolić, gdyby nie komentarz niedawnego członka Koła, obecnie ministra, Madejskiego. Zapewniał on, że chociaż po uchwaleniu reformy wyborczej naturalnie zadanie nasze skończy się, to jednak z pewnością to potrwa przez ten cały czas, po za który ta izba i tak z ustawy egzystować by nie mogła. Szczerosć ta ze strony ministra rodaka, może za daleko posunięta, dziwne światło rzuca na całą akcję parlamentu. Jakto, więc ta reforma, do której załatwienia pracujące klasy tak ogromną przywiązują wagę, ma być załatwioną dopiero za lat 3? — a cóż dopiero reforma podatkowa?!... Dla tych to powodów wielkiej ufnosć w trwałość koalicji, i w korzyści z niej dla nas wyniknąć mające pokładać niemożna.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Stanowczo tedy: dwa «Koła polskie», figurujące w parlamentach wiedeńskim i berlińskim, zaszczytu nam nie czynią. Nie możemy się niemi chwalić przed światem. I jedno i drugie tem się szczególnie odznacza, że się mocno trzyma na drodze reakcyjnej, jakby przekonane chciały, że Polska, gdyby niepodległość odzyskała, byłaby dla ludzkości zawadą na drodze postępowej. Chwalić się więc niemi nie możemy. Na pociechę

jeno to mamy tłumaczenie, że członkowie Kół, wybierani pod presją rządów obcych, nie są rzetelnymi narodu polskiego przedstawicielami. Definiowaliśmy naturę ich przedstawicielstwa parę razy poprzednio. Są oni do targowania się z rządami o ulgi dla społeczeństwa polskiego — do niczego więcej. Dla tego, gdy na stół wytoczoną została w berlińskim reichstagu sprawa usunięcia zakazu pobytu Jezuitów w państwie niemieckim, Koło polskie powinno było, albo głosować przeciw temu wnioskowi, albo się od głosowania wstrzymać. Powinno było tak uczynić, jeżeli nie dla tego, że Jezuitom głównie Polska upadek swój zawdzięcza, że nikt nad nich większej jej krzywdy nie wyrządził, to przez uszanowanie dla niezniesionego przez żaden z niezależnych sejmów polskich wywołania szkodliwego zakonu tego z kraju. Posłowie Polacy w Wiedniu czy w Berlinie nie mają wprost prawa orzekania w tej kwestji. Osobiście, prywatnie, każdy z nich może sobie Jezuitów miłować nadzwyczajnie; nie powinien jednak, występując publicznie, miłowaniem swoim kompromitować narodu, pomnąc o tem, że w tym właśnie nie w innym celu jest do parlamentu przypuszczonym. Tłumaczy Koła i po części usprawiedliwia to chyba, że członkowie ich nie rozumieją położenia swego. «Wybac im, Panie, albowiem nie wiedzą, co czynią!»

Prawo o powrocie Jezuitów zawotowanem zostało «w zasadzie». Prawomocnem stanie się ono nie prędzej, aż je Bundesrath (rada związkowa) potwierdzi, co jakoby jest rzeczą wątpliwą. Wotowały na nie: centrum katolickie, stronnictwo socjalistyczne, Koło polskie i pojedynczy z innych stronnictw członkowie. Tego pewni jesteśmy, że w parlamencie polskim nie przeszłoby ono.

W Reichsracie wiedeńskim, pod auspicjami koalicji trzech różniących się pomiędzy sobą stronnictw a przy akompanjamentem opozycji, której ton nadają młodocześni, toczy się rozprawa o obronie krajowej. Rząd domaga się kredytów na pomnożenie siły zbrojnej, celem «utrzymania pokoju». Przy rozprawie tej na zaznaczenie zasługują dwa twierdzenia: młodocześni twierdzą, że w Austrii srożej są prześladowane narodowości aniżeli w Rosji; minister zaś oświadczył, że wojsko jest własnością nie narodu, ale cesarza. Charakteryzuje to austriacki konstytucjonalizm. Myśmy o tem zresztą wiedzieli.

Sprawdza się telegraficzna pogłoska o zamiarze rządu pruskiego dopuszczenia wykładu języka polskiego w szkołach niższych w Poznańskim. Oznacza to chęć ujęcia sobie ludności polskiej — nie dla pięknych jej oczów, ale dla potrzeby, potrzeby uznawanej przez samychże Niemców (broszura «*Caveant consules*» i artykuł w «*Preuss. Jahrbücher*» o stosunku ludności polskiej do niemieckiej w państwie pruskiem) a wynikającej z «aspektów pokojowych».

Moskwa gromadzi a gromadzi wojska na granicy pruskiej, ustawiając je do granicy tej frontem. W ten sposób wyrażają się «aspekty pokojowe», francuskimi zasilane pieniędzmi. Ztąd Prusy łagodnieją nieco względem Polaków. Powinnaby również złagodnieć i Moskwa. Ale — nie!... Moskwa nie popuszcza. Przeciwnie. Mając, jak zaręcza *Swiet* (zapewniający wbrew twierdzeniu *Figara*, zdaje się, że nie papież sprowadził pomiędzy Rosją a Francją porozumienie, ale wynikło ono wprost z głowy zamilowanego w pokoju Aleksandra III) na czele swym cara mądrego, zamierza ona widocznie zgnieść za jednym zamachem wszystko, co jej na drodze staje lub stawać może. Dla czegożby popuszczała Polakom, nie posiadającym ani jednej skałki, mając za sobą Francję z milionami żołnierzy i miliardami franków? Ciśnie więc pierwszych, dusi, jakby się chciała z nimi, zanim co do czego przyjdzie, uporać i dech z nich wyprzeć. Stwierdzają to fakta nowe, świadczące o wściekłości przesładowania.

Jednym z najnowszych jest szturm do bronionego przez lud kościoła w Krożach, miasteczku na Żmudzi (powiat Rosieński), pamiętnem pobytom Sarmatów i szkołami za czasów polskich. W Krożach Moskale tej wiosny znieśli klasztor Benedyktynów, wywieźli mniszki. Przy klasztorze pozostał kościół, fundowany lat temu trzysta przed Wołodkowiczów. Zagrożonego zabranieniem na cerkiew prawosławną kościoła lud postanowił bronić. Dnia 22 listopada, o godzinie 2ej w nocy, przybył do Kroż z wojskiem gubernator kowieński Klengenberga, kazał kościół otworzyć i zdobywać. Bezbronna obrona z łatwością została pokonana i, dla usankcjonowania zapewne zdobyczy, zaznaczona morderstwami ze strony zdobywców. Kilkunastu ludzi zabito w kościele, około stu zraniono; kilkadziesiąt osób, ratując się ucieczką, utonęło w Krożencie, kilkaset uwięziono. Uwięzieni mają być stawieni przed sądem wojennym i, jak przypuszczać należy, ponieważ kara śmierci w Rosji nie istnieje a car jest mądry i łaskawy, kilku z nich zostanie rozstrzelanych.

Mądrość, łaskawość carska, zwłaszcza zaś tolerancja religijna moskiewska przejawia się w tem jeszcze, że dla gubernji mińskiej, witebskiej i mohylewskiej wyszło nowe rozporządzenie, zakazujące księżom, bawiacym chwilowo w tych gubernjach na urlopie, odprawiać nabożeństwo. Dla wywdzięczenia się zapewne za tę tolerancję, Stolica apostolska, jak słychać, zgodziła się na zaprowadzenie w polskich katolickich kościołach dodatkowego nabożeństwa w języku rosyjskim. Raczej, jeżeli to prawda, krok ten byłby wynagrodzeniem za nakłonienie się cara do przyjaźni z Francją. Tak to się składa, że, jak zauważyliśmy w poprzednim Przegl. politycznym, katolikom pod panowaniem rosyjskiem nie pozostaje, jak tylko idąc w ład Stolicy apostolskiej — prawosławie przyjąć.

Tembardziej, że rząd rossyjski jest na Polaków nadzwyczajnie łaskawy. Wykazuje to dowodnie w *Warsz. Dniwniku* pułkownik Markgrafski (ten sam, co do spółki z Hendigerem dynamit w Krakowie na cara przysposabiał), wyliczając szereg cały Polaków, takich nawet co pod Kościuszką i w roku 1831 przeciwko Rossji się bili, którzy w korpusie żandarmerji rossyjskiej dostugiwali się o zaufaniu do nich « najwyższem » świadczących stopni majorów i pułkowników. Mająż Polacy prawo zaliczyć się na nielaskawość względem nich rządu rossyjskiego? Niech tylko przyjmą prawosławie i rzekną się mowy polskiej, a będzie im w Rossji, niby w raju.

Ubiegłe dwa tygodnie zaznaczyły się trzema przesileniami gabinetowemi i dwoma na osoby panujące zamachami. Przesilenia miały miejsce we Francji, we Włoszech i w Serbji; zamachy w Berlinie i w Sofii. Pierwsze nie sprowadziły żadnej w sytuacji politycznej zmiany — zmieniły się jeno u steru rządu osobistości. Zamach dwoisty na generała Caprivi i Wilhelma II pozostaje zagadką, niewiadomo nawet jeszcze, czy przysłane im przez pocztę pudełeczka zawierały w sobie materję wybuchową. Zamach na księcia bółgarskiego zagadką nie jest, zamierzony bowiem został przez człowieka, przybywającego z tamtąd, z kąd kierowanymi są wszystkie dokonane w Bółgarji morderstwa polityczne i zamachy.

Agitacja socjalistyczna świetnie wydaje rezultaty: bomby w teatrze (w Barcelonie), bomby w parlamencie (w Paryżu). Widocznie ci panowie znajdują, że policja nie dosyć jest jeszcze wydoskonaloną, że zbyt czynnymi są wolność prasy i wolność zgromadzeń.

LISTY Z AMERYKI.

II

Nowy York, wrzesień 1893.

W liście poprzednim dotknąłem z lekka stosunków, w jakich znajdują się emigranci, opuszczający ojczyznę przy wsiadaniu na statki i na pełnem morzu, również jak i o dotkliwie dającym się czuć wówczas braku wszelkiej nad nimi opieki. Popatrzmyż teraz, gdy zmęczeni 10 — 15to-dniową podróżą, lądują w Nowym Yorku i zapoznają się z « Domem emigracyjnym ».

Statek wpływa do portu. Po rewizjach policyjnych, sanitarnych i celnych, podróżni z pierwszej i drugiej klasy lądują sobie swobodnie; emigrantów, czyli tych, co nie mieli dosyć pieniędzy, lub przez oszczędność jechali klasą trzecią, czeka jeszcze jedna niespodzianka: — przeprawa przez « Castle-Garden ». Dla tych, którzy czują się dosyć pewnymi, że dadzą sobie sami radę, jest to jedna nieprzyjemność więcej; ale dla ogółu emigrantów, nie znających ni języka, ni zwyczajów tutejszych, dom ten jest prawdziwym dobrodziejstwem.

Z przypiętą liczbą porządkową na piersi, przechodzą emigranci w olbrzymiej sali pomiędzy przegrodami do biur, gdzie w ro-

dzinnym ich języku robią z każdym protokół: zkąd, dokąd jedzie, czy ma krewnych w Ameryce, ile pieniędzy i t. d. Tych, którzy zadowalniające dali odpowiedzi, puszczają, i oni bez wszelkiej przeszkody udają się gdzie im się podoba. Pozostają ci, co nie mają pieniędzy lub dokładnego adresu; trzymają ich tak długo, dopóki się ktoś po nich nie zgłosi; w razie przeciwnym, po pewnym przeciągu czasu, zostają odsyłani do kraju.

Ztąd też rozsyłane są telegramy i listy do krewnych, i tu oczekują emigranci na ich przyjazd lub pieniądze.

Funkcję urzędowego tłumacza polskiego pełni agent domu emigr.; on też redaguje emigrantom telegramy, pisze listy, w ogóle wszyscy niemal Polacy dostają się pod jego opiekę.

Gdyby dom emigracyjny był odpowiednio urządony, wspomniany agent mógłby wszystkich w Nowym Yorku po kilka i kilkanaście dni zatrzymujących się Polaków zabierać do siebie i w ten sposób ochronić ich od wyzyskiwaczy, czyhających na dole i bijących się często pomiędzy sobą o to, ażeby tylko jaknajwięcej zaciągnąć do swego hotelu. Są to po największej części żydzi polscy a także i Polacy, którzy łatwowiejnych i mową polską ujętych zdzierają czasem do ostatniego grosza.

Dom emigracyjny zarządzić temu nie może. Szczyplych rozmiarów budynek, mieszczący na dole salę jadalną i kancelarję agenta, a na piętrach 8 stancji, po dwa lub trzy łózka, więcej niż osób trzydziści a najwyżej czterdziści pomieścić nie jest w stanie. Trudno również do domu zabierać ludzi którzy płacąc, żądają wygody, a przynajmniej pokoi czystych i schludnych, jakich niestety tu niema, gdyż jak to łatwo wytłumaczyć przy napływie ludzi brudnych w całym tego słowa znaczeniu, często nawet chorych, jaki taki zaledwieś utrzymać można i to z wielkim wysiłkiem. Budynek do tego stary, prawie cały drewniany, obity tapetami, sprzyja bardzo wylęganiu się przeróżnego robactwa, które chyba wraz z domem zniszczyć by się dało. Srodki dorywcze nie pomagają nic; radykalny pozostaje jeden: przeniesienie się do innego domu, a na to brak funduszy. Ta właśnie okoliczność bywa powodem częstych bardzo zażaleń na dzisiejszy zarząd domu, któremu zarzucają niedbałość, niechlujstwo i t. d. Nie trudno jednak przekonać się, że nie tu, ale gdzie indziej winy szukać należy. Częste skargi, ograniczające się na tem, że ten lub ów ostro przeciwko zarządowi w jakim amerykańskim występuje tygodniku, sprawiły to tylko, że zrazidy ogół do instytucji, ofiarność się zmniejszyła i dom pozostał na łasce losu, a były nawet i takie już chwile, że myślano o jego zanknięciu.

Innej na to potrzebaby rady. Dziś, gdy obradujące w Chicago sejmy naznaczyły dość znaczne kwoty na potrzeby domu, największy byłby czas odezwać się raz jeszcze do ofiarności ogółu, zebrać od razu potrzebną na nakład na pierwotne urządzenie sumę i, postawiwszy dom raz na stopie odpowiedniej, możnaby dalej, przy mądrej prowadzonej administracji, pomyślnych spodziewać się następstw. Nie ulega wątpliwości, iż wszelkie wydatki na biednych, pokryliby ci, co zamiast płacić żydowski i chrześcijańskim hotelarzom grubo solone rachunki, mieściliby się tutaj, przeco i sami wydaliby mniej i równocześnie pomogli tym, co niczego nie mając, dostają wsparcie za darmo.

Zdaje się, że w najbliższej przyszłości

sprawa domu emigracyjnego pomyślnie załatwioną zostanie, co kolonji polsko-amerykańskiej przyniesie prawdziwy zaszczyt, a tych którzy świeżo przybędą i powiększą jej szeregi, uprzedzi względem niej jak najlepiej, gdyż da najlepszy dowód pamięci i braterskiego serca dla rodaków ze starego kraju.

Do krótkiej tej charakterystyki domu emigracyjnego nie zawadzi gdy dodam, że istnieje on od lat trzech, założony za staraniem kilku księży i pomimo, że tak nędzną wiedzie egzystencję, tysiącom emigrantów oddał już prawdziwe usługi, dając im schronienie i pośrednicząc w wynalezieniu pracy.

Dzienniki krajowe wspominają o nim bardzo rzadko, agenci sprzedający karty milczą zupełnie, to też nikt prawie o istnieniu jego w kraju nie słyszy.

Na tem zamykam list dzisiejszy; w listach następnych nakreślę kilka obrazków z życia Polaków tutejszych, następnie zaś przejdę do charakterystyki towarzystw i organizacji.

O. S. A.

ROZMAITOŚCI

== Obchody listopadowe w Polsce. — W Galicji obchodzenie uroczyste rocznicy listopadowej, obok obchodów przez korporacje i instytucje rozliczne we Lwowie i Krakowie odbywa się również w miastach i miasteczkach pomniejszych. Wedle dochodzących rąk naszych dzienników, znotowaliśmy miejscowości następujące: Krosno, Kolomyja, Jaworów, Radziechów, Stanisławów, Tarnów, Żywiec, Brody, Krzeszowice, Myślenice, Wieliczka, Żółkiew, Jasło, Borszczów, Podhajce, Kęty, Frysztak, Frysztak na Szlązku zasługują na wspomnienie szczególnie z tego względu, że poczuwanie się Szlązaków do spółnych z Polakami innych części ojczyzny naszej obowiązków jest wielce pocieszającym. Frysztaczanie rozpoczęli obchód od mszy za poległych, którą odprawił ks. Prusak, proboszcz miejscowy, odśpiewał wigilję z ks. wikarym, przytem dał kościelne światło bezpłatnie. Katafalk, ustawiony pośród drzew, wyobrażał mogiłę, u której podnoża widniał napis w kamieniu wykuty:

Ojczyzno, nie płacz twych dzieci, co giną,
Niech się krew leje, niechaj i lzy płyną,
Niechaj się wstrząsną i świata krawędzie.
Bóg jest nad nami, więc i Polska będzie!

Nad katafalkiem wznoszący się anioł trzymał szarfę z napisem: *Dulce est pro patria mori*. W obchodzie udział wzięła cała miejscowa inteligencja polska, mianowicie zaś dzieci, które zbierały składki na wieniec. Pozostałych po opędzeniu kosztów 2 złr. przeznaczono na weteranów z r. 1831.

*
**

== Książę Aleksander Battenberg. — Moskale nie zawsze bywają szczęśliwi w wyborze. Zmarły niedawno w Graeu, pod przybranem nazwiskiem hrabiego de Hartenau, był książę bółgalski, zwycięzki wódz w walce, którą zaledwie z pieluch wyszła Bółgarja stoczyć z Serbją musiała, był moskiewskim wybrańcem. Gabinet petersburski zalecił go sobranju, które jednogłośnie okrzyknęło 22-letniego porucznika wojsk rossyjskich, skromnego a walecznego, swoim monarchą. Moskwa upatrywała w nim narzędzie widokom jej powolne. Zawiodła się. W skromnym młodzieńcu objawił się charakter, mający za podstawę uczciwość.

Uczciwość nie pozwoliła mu Moskwie służyć. Pamiętnem jest porwanie go i wywiezienie z kraju przez płatnych gabinetu petersburskiego stronników. Po zamachu tym powrócił wprawdzie na tron, lecz, czując się skompromitowanym, abdykował. Krok ten świadczy, że posiadał poczucie honoru, w panujących bardzo rzadkim. Umarł młodo, nie liczył więcej nad 36 lat wieku. Cześć pamięci tego panującego, co się spodlicie nie chciał! Podobno pozostawił po sobie pamiętniki, zdające szczegółową sprawę z machinacji moskiewskich w Bólgarij.

== *Przykładna sprawiedliwość* — Sąd powiatowy w Lublinie skazał na więzienie od 3 miesięcy do 3 lat kilku dozorców zakładu obłąkanych w Lublinie. Jeden z obłąkanych wyśpiewywał « Jeszcze Polska nie zginęła », a kilku z obłąkanych jego kolegów, ale Moskali, nauczyło się od niego tej pieśni i śpiewali tak pospołu każdy w swej celi. Między tymi Moskalami byli — o zgrozo! wachmistrz żandarmერი, urzędnik sądowy i urzędnik policyjny. Pewnego dnia zjechała komisja do zakładu i powitano ją pieśnią: « Jeszcze Polska nie zginęła! » Przed sądem bronili się dozorczy tem, że warjatów zakazywali śpiewania tej pieśni, — ale to nie przekonało sądu moskiewskiego. To dziwne, że warjatów nie ukarali.

== *Teatr ruski.* — We Lwowie Rusini zamierzili zbudować sobie teatr. Fundusz na budowę dotychczas zebrany wynosi 6.600 fl. Komitet, celem zgromadzenia funduszu potrzebnego, wydrukował książeczki kuponowe, opiewające łącznie na 146.000 zfr. i rozsyła takowe na prowincję ludziom, którzy oświadczyli gotowość zbierania składek na owe kupony. Ochotników zgłosiło się dotychczas około 2.000, w tej liczbie i Polacy, nawet i w Galicji zachodniej. Fakt ten, acz drobny, godzien jest zapisania. Świadczy on, że działalność w duchu pomocy wzajemnej pomiędzy Polakami a Rusinami nie należy do rzeczy niemożliwej; przeskadza jej *ten trzeci*, co się pomiędzy nich wcisnął i do zgody ich za jakąbądź cenę dopuścić nie chce.

== *Polowanie na polski lud.* — Na górnym Szląsku zaczęło wychodzić pismo w języku polskim, mianowicie *Kurjer Górnoszląski*. Ma ono na celu popieranie giermanizacji i łapanie ludu polskiego dla interesów centrum. Pismo to wydają księża katolicy, ale Niemcy. Skierowane jest ono w pierwszej linii przeciw *Katolikowi* i *Nowinom Raciborskim*, uczciwie pracującym nad ludem polskim. Równocześnie powstał w Inowrocławiu *Dziennik Kujawski*, wydawany przez prusofilskich panów wielkopolskich, ażeby tumanić lud i wszczepić weń serwilizm, który sami wyznają.

== *Znowu przechrzczono w Wielkopolsce cały szereg włości, mających odwieczne nazwy polskie.* I tak przechrzczono Mielezsyn w powiecie gnieźnieńskim na « Hohenau », Grabówko w pow. chodzieskim na « Segenfelde », Orchówko w pow. mogilnickim na « Freiwelt », Szypior w pow. szubińskim na « Neukirchen » i Czekanowo w pow. wągrowickim na « Wolthersheim ».

== *Egzekucje podatkowe w Austrii.* — Sławnymi się staną egzekucje, jakich po-

borce podatkowi w państwie rakuzkiem dopuszczają się względem kontrybuentów. W Wiedniu egzekutor opieczętował kupcowi kasę ogniotrwałą, w której mieściły się rachunki i pieniądze, i uniemożliwił mu w ten sposób uiszczenia się z długu państwowego. W Galicji ofiarą potwornej gorliwości padają szczególnie chłopci. W Czyżkach pod Lwowem egzekutor, który nb. przyszedł przed terminem, zabrał się do zabierania włościaninowi Janowi Łamanowi poduszek, a gdy włościanin objętoje czynił, zbil go tak, że musiał do szpitala pójść. Innemu zaś włościaninowi, Piotrowi Krochmalnemu, człowiekowi zamożnemu, posiadającemu 7 krów, woły, konie, owce, zasekwstrował skrzynie, w której znajdowało się 400 zfr. Szczydrynowskie *L'extorsion des niedoimkas* kwitnie na podziw w Galicji.

== *Kontrybucje i prawostawie.* — Celem szerzenia prawostawia nowego sposobu na Litwie i Rusi chwycił się obecnie rząd rosyjski. Rosyjskie ministerstwo spr. wewn. rozesało w tych dniach cyrkularz do gubernatorów dziewięciu gubernij litewskoruskich, w którym oświadcza, iż w porozumieniu z ministerstwem skarbu postanowiło zwolnić całkowicie od płacenia kontrybucji wojennej, ustanowionej ukazem z 10 grudnia 1865 r., tych właścicieli ziemskich, którzy, chociaż są pochodzenia polskiego, należą jednak do kościoła prawosławnego.

== *Zgnilizna w społeczeństwie polskiem.* — Z korespondencji z Warszawy do *N. Ref.* wyjmujemy ustęp następujący: « W ostatnich czasach zauważyć się daje, iż w pierwszej linii arystokracja (bywanie u Hurki, przyjmowanie u siebie Broków, Medemów) a dalej t. zw. inteligencja posuwa się do serwilizmu. Przed kilku miesiącami obywatelstwo i inteligencja powiatu błońskiego zęgnęła obiadem składkowym miejscowego naczelnika powiatu, niejakiemu Putiatę, działacza z czasów powstania, a zawsze gorliwego *czynownika-diejatiela*. Przykład jest zaraźliwym, a raczej powiedzmy, że zgnilizna rozchodzi się szybko, jeżeli się nie tamuje rozrostu jej ostremi środkami. Obywatelstwo pow. Lipnowskiego (Płockie) wstąpiło w ślady ziemian i inteligencji pow. błońskiego. Ustępował z posady naczelnik Deboli, znany łapownik, przechodząc na intendenta szpitala św. Dacha w Warszawie. Lipnowskie przewyższyło jednak błońskie, zęgnając « swego » naczelnika — na pożegnany obiedzie składkowym (składka 50 rsr.), wręczono łapownikowi puchar srebrny i wnoszono toasty — w języku rosyjskim. Rozpisywać się o tem więcej nie warto, fakt sam za siebie mówi; lepiej zasiedli przy jednym stole z cesarskim naczelnikiem pow. lipnowskiego, p. Deboli. Oto ich lista: hr. Miączyński, hr. Dąbski, trzech pp. Wąsowiczów, dwóch pp. Pruskich, hr. Ostroróg-Sadowski, pp. Józef Zieliński z Łążyna, Rutkowski, K. Płaskowski, Paprocki, Stachurski, br. Mendeslohe, Trzeński, Antoni Karnkowski, Ignacy Karnkowski, Dzierżanowski. — Tak postępują panowie, ludzie niezależni, obywatele ziemscy. Urzędnicy kolejowi, którzy drżą o swoje posady, winny sposób zginają karki przed Moskalami. Niedawno opuszczał służbę na kolei Terespolskiej mechanik główny, inż. Putiata, jeden ze sprowadzonych w r. z, Moskali. Maszyniści kolejowi, Polacy, zebrali się na dworcu, gdy wyjeżdżał, całowali go w ramię na

pożegnanie, ofiarowali bukiet, a jeden z nich powiedział mowę po moskiewsku. Obecnie opuszcza służbę naczelnik warsztatów, Proszyn, człowiek, który wprost się zęcał nad Polakami; podwładnych traktował tak, że się nigdy nie raczył odklonić, gdy mu się kłaniano; przymem zniżał Polakom wynagrodzenie, skazywał na kary, przeciążał pracą — ipomimo to maszyniści mają zamiar uczcić go pamiątkową grupą fotograficzną! Jakże ci moskale gardzić muszą tem obywatelstwem i tymi wyrobnikami, co się płaszcą przed nimi!..

== *Dr. Ryszard Roepell.* — W pierwszej połowie listopada r. b. zmarły we Wrocławiu profesor historii na tamecznym uniwersytecie zasługuje na to, ażebyśmy wspomnieli jego słów kilka poświęcili. Ryszard Roepell urodził się w Gdańsku r. 1808; uczęszczał na uniwersytet w Halli i Berlinie i odr. 1841 we Wrocławiu historję wykładał. W tymże roku wydał (w Gotha) główne swoje dzieło, którym była historia Polski w epoce piastowskiej, p. t. « *Geschichte Polens. Die Monarchie der Piasten, 850 — 1300* ». Śród niemieckich prac w dziejach polskich, praca ta, zaznaczona dewizą: « Prawda prowadzi do wolności », odznacza się, obok głębokiej erudycji, źródłowego obrobienia i świetnego stylu, ścisłą, prawdziwie naukową bezstronnością. Następnie ogłosił: « *Chronica domus Sarensis* » (1854); « *Ueber die Verbreitung des Magdeburger Stadtrechts im Gebiete polnischen Reichs* » (1857); « *Polen um die Mitte des XVIII Jahrhunderts* » (1876); opracowywał *Annales Poloniae* w Pertza Monumentach; pisywał w rzeczach polskich do przeglądów i we wszystkich, co o Polsce pisał, sędł drogą prawdy. O ogromnej wartości są przekazane jakoby przezeń bibliotece uniwersytetu wrocławskiego materiały do historii polskiej, uporządkowane chronologicznie, jako też biblioteka w rzeczy polskie — zwłaszcza w broszury polityczne sejmu wielkiego — bardzo bogata. Czy też kto pomyśli o tem, ażeby te zbiory bodaj w części do polskich przeszły składów, lub się przynajmniej w polskie dostały ręce?

== *Spółka ziemska w Poznaniu.* — Według sprawozdania, jakie Sp. ziemska ze swoich czynności za r. 1892 ogłosiła, pokazuje się, że od czasu swego założenia (2 czerwca 1890) rozparcelowała ogółem 5 wsi (Łosiniec, Kaliszuny z Kaliszunkami i Nowe w pow. Wągrowieckim, Jaskółki z Kotowem w pow. Sremskim, Narcomowice w Poznańskim i Markonica w Srodzkim), obszaru 3.263 hekt., z czego sprzedała 2.599 hekt., pozostaje do rozparcelowania 591 hekt.; 46 h. wzięto na dotacje dla gmin, nowe drogi, glinice i t. d. Cena kupna tych wsi wynosi ogółem 1.526.986 marek. Ruch spółników, ruch majątkowy spółki i odpowiedzialność spółników wykazuje, że ilość spółników przy końcu r. 1891 wynosiła 178. W ciągu r. 1892 przystąpiło 87. Razem 265. W końcu r. 1892 ubyłoby spółników 10. Na r. 1893 przechodzi 255. W r. 1892 powiększyły się udziałowczyny spółników o 2.859,75, a kwoty odpowiedzialnościowe członków o 87.000 marek. Suma odpowiedzialnościowa, obowiązująca w końcu r. 1892 wszystkich spółników, wynosi 267.000 marek. Do zarządu spółki należą pp. Liszkowski i hr. Dąbski. W skład Rady Nadzorczej wchodzi pp. Stan. Żółtowski, Wojc. Trambczyński, Ludw. Taczanowski, radca dr. Zielewicz, Stan. Piątkowski, Wikt. Sokołowski, Józ. Mycielski.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Wydział Wykonawczy Związku Wychodźstwa Polskiego, okólnikiem z d. 1 grudnia r. b. za Nrem 1098, oznajmia o usunięciu przeszkody, utrudniającej przeniesienie Wydziału do Paryża. Uporządkowanie się Związku we Francji doszło pomyślnie do skutku. W r. b., dla powodów politycznych, zjazd delegatów, który powinien być się odbyć w Paryżu, nie będzie miał miejsca. Natomiast Wydział Wykonawczy, opierając się na § 11 Statutów, wzywa Towarzystwa, Grupy i pojedynczych członków Związku Wychodźstwa do wyborów za pomocą imiennego powszechnego głosowania na członków nowego Wydziału Wykonawczego, przedstawiając podanych przez Związek Narod. polski we Francji kandydatów w osobach ob. ob.: Dra Henryka Gierszyńskiego, Dra S. Kleczkowskiego i Dra Kazimierza Janowicza. Dwaj pierwsi są uczestnikami powstania r. 1863/64, ostatni należy do młodszego pokolenia, — wszyscy trzej znani szerszemu ogółowi wychodźstwa z zażyłości i patriotyzmu. Od siebie Wydział Wyk. na prezesa proponuje ob. Dra Henryka Gierszyńskiego. Głosowanie zakończyć się ma przed d. 25 grudnia r. b. Okólnik kończy się, jak następuje:

«Ponieważ brak formalnego zjazdu nie wyklucza bynajmniej potrzeby i możności narad nad dalszym rozwojem «Związku Wychodźstwa», upraszam przeto Towarzystwa, Grupy i członków pojedynczych o nadesłanie: 1) swych uwag i krytyki dotychczasowej działalności Wydziału; 2) wniosków i propozycji, dotyczących dalszego rozwoju organizacji Związku i jego polityki; 3) interpelacji i zapytań, jeżeli się takowe okażą potrzebnymi. Cały ten materiał zostanie rozpatrzony wspólnie przez Wydział ustępujący i nowo wybrany a rezultaty będą zakomunikowane ogółowi Związkowych. Cześć i pozdrowienie. (Podpisano) Z. Baliński prezes, J. Słończewski sekretarz, Hip. Tchórzewski skarbnik.»

Tak tedy zbliża się do rozstrzygnięcia trudna sprawa instalacji zarządu związkowego w Paryżu. Towarzystwo polskie w Genewie głosowało na podanych przez Zw. Nar. P. we Francji kandydatów.

**

Buenos-Aires, 8 listopada 1893.

Do Sz. Redakcji «W. P. Słowa».

Dotkliwy brak odpowiedniej łączności między Polakami spowodował pewne grono Rodaków do zawiązania Towarzystwa.

W dniu 4 b. m. zawiązało się Towarzystwo polskie, którego celem będzie zjednoczyć działalność rodaków w kierunkach moralnym, umysłowym i patriotycznym dla rozwijania i kształcenia ducha narodowego.

Ze kwestja założenia Towarzystwa o celach odpowiednich jest żywotną, dowodzi najlepiej ten fakt, że przystąpiło do niego na pierwszym posiedzeniu 15tu członków i złożyło na pierwsze potrzeby, jak najęcie lokalu, urządzenie takowego i prenumeratę pism — sto pesów w monecie narodowej. Członkowie przystępujący po większej części są rzemieślnicy i robotnicy; jest więc dla nich wielką zasługą, że złożyli tak poważny stosunkowo fundusz na odtarzu celów wyższych mających ich duchem i sercem połączyć z krajem.

Członkami założycielami są: pp. Bloch Adolf, Bogusławski Teodor, Brzezowski Grzegorz, Czarniecki Bolesław, Dąbrowski Adam, Gano Ludwik, Gliński Mikołaj, Ko-

walski Stanisław, Olszewski Stanisław, Rechniewski Kazimierz, Rowiński Julian, Szmalcbach Ignacy, Wojniłowicz Bolesław, Wojniłowicz Wiktor i Woźniak Michał.

Adres Kasjera Towarzystwa: «M. Louis Gano, calle Rodriguez-Peña, N° 587. Buenos-Aires (République Argentine).

Przewodniczący K. Rechniewski.
Sekretarz A. Dąbrowski.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

BULLETIN POLONAIS N° 65 wyszedł i zawiera: Pierwsze ambasady rosyjskie za granicą p. R.; Pogadanka literacka p. S. E.; Balladyna, trag. J. Słowackiego, tłumaczenie W. Gasztowtta; c. d.; Rozmaitości; Nekrologia.

PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO Nr. 23 wyszedł we Lwowie i zawiera: Połowiczność, nap. Aleks. Lisiewicz; Przyszłość żywiołu polskiego w Brazylii, Dr. J. Siemiradzki; Głos w najważniejszej sprawie (kolonizacja polska nad Oceanem Spokojnym); Wiadomości naukowe z Paryża i Francji, J. Malinowski; Rozmaitości; Zapiski literackie; Od Administracji; Ogłoszenia.

NEKROLOGJA

Ignacy Jaworski, więzień stanu z r. 1846, b. profesor, obywatel ziemski, ur. r. 1811, zmarł d. 25 listopada w Krakowie.

†

Dr. Longin Feigiel, prof. uniwersytetu, prosekretarz szpitalu powsz., członek T-stw naukowych, żołnierz z roku 1863/64, zmarł we Lwowie, licząc lat 48.

†

Jacek Malkiewicz, żołnierz z 6go pułku strzelców konnych z roku 1831, podoficer z wojny węgierskiej 1848-49, zmarł w Krakowie w 80 roku życia.

†

Wojciech Karniewski, weteran z r. 1831 i 1863, zmarł na Podolu koło Łopatyna.

†

Józef Szeniawa Przytycki, żołnierz z Legji Nadwiślańskiej z r. 1831, zmarł d. 2 grudnia w Jaśle w 85 roku życia.

†

Hipolit Reklewski, żołnierz z r. 1848-49 w wojnie węgierskiej, zmarł z wypadku w Czarnym Potoku.

†

Aleksander Dommher, rodem z Krzemieńca, uczestnik powstania r. 1863/64, zmarł w Genui w 58 roku życia.

†

Józef Turczyńowicz, żołnierz z r. 1863, zmarł w Mielcu.

†

Wiktor Grabiański, oficer wojsk polsk. z r. 1831, uczestnik wyprawy Zaliwskiego, legionista polski na Węgrzech, organizator powstania w r. 1863 w Olkuskim, kilkakrotnie więzień stanu, zmarł 4 grudnia r. b. w Krakowie.

†

Mieczysław Leitgeber, żołnierz i więzień stanu z r. 1863, ranny w bitwie pod Nową Wsią, znany jako pisarz ludowy pod pseudonymem Mieczysława z Poznania. Towarzystwo broni i koledzy złożyli na trumnie zmarłego przedwcześnie (liczył lat 52 wieku) wieniec z odpowiedniami napisami.

†

Felicjan-Juljan-Eugenjusz Trawiński, uczeń lyceum Charlemagne, syn p. Trawińskiego, Sekretarza Muzeów narodowych francuskich, — szanowanego powszechnie ziomka naszego, umarł dnia 2 grudnia r. b. w Paryżu w mieszkaniu swoich rodziców, przeżywszy zaledwie lat 17 i pół.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA
SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Dr. Kromer z Konstantynopola . . . fr. 6.

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

Składki na Skarb w Paryżu.

Pan L. Urmowski . . . fr. 10.

NOWE DZIEŁA

są do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu, 3, rue du Four:

«GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE», szkic wychowawczy. Paryż, 1893, druk i nakład A. Reiffa. (Przedruk z *W. Pols. Słowa*). — Broszura ta jest znakomicie napisaną i przedstawia w prawdziwym świetle system wychowania młodzieży polskiej pod panowaniem rosyjskiem w Królestwie Polskiem. — Cena egzemplarza z przes. 2 fr.

«Z NIEWOLI Tatarskiej» — *Latorość zaszczerpiona we krwi polskiej*. Opowieść ludowa z czasu napadu Tatarów na Polskę w XVII wieku, przez Janka z Grzegorzewic. Poznań, 1893, nakładem K. Kozłowskiego. — Cena za egzemplarz z przesyłką fr. 2 c. 50.

«1793—1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.» Lwów, 1893, nakładem i drukiem I. związkowej drukarni. Cena za egzemplarz z przes. 50 centimów.

Dzieło pod tytułem:

SEWERYNA DUCHIŃSKA
Z TULACTWA
1864-1893

jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four, w Paryżu. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 2.

Wyszła świeżo z druku «*Historja Polska*» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli. — Jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, w Paryżu, 3, rue du Four. Cena egz. z przesyłką fr. 4 c. 50.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczyzny w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesłką 1 fr.
2. «Zarys Dziejów Polski porobiorowej.» — Cena z przesłką fr. 2.
3. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
4. «Wojsko polskie.» — Cena z przes. fr. 4.
5. «Malowniczy Opis Polski.» — C. z p. fr. 4.
6. «Deklamator polski», zbiór poezji narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.

Le gérant-propriétaire: A. REIFFA

Parvz. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.